Nr. 14. Lwów — 1894 r. Wydawnictwa Rok XVII.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich).

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

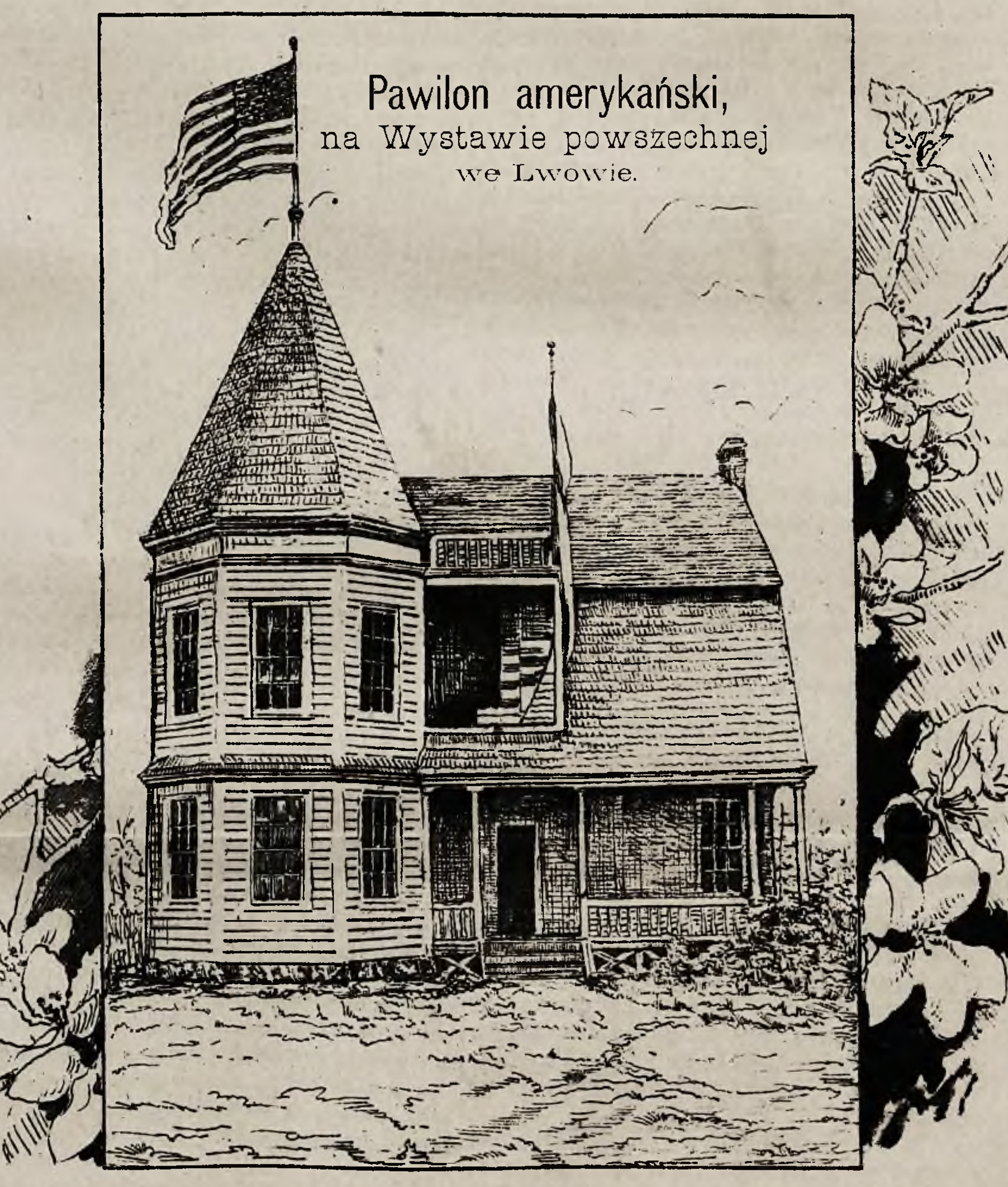
Goniec i Iskra wychodzi: 8. i 23. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc, 1. i 15., oraz osobne powieściowe **Dodatki.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem i dodatkami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki.* W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce półrocznie 20 frank. (4 dol.): rocznie w Ameryce połudn,. w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych,* lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Wystawa powszechna
we Lwowie.

(Pawilon Wydziału Krajowego).

Tuż za pawilonem JE. Kazimierza hr. Badeniego, wznosi się duży, lecz bez ozdób i nadzwyczaj skromny pawilon Wydziału krajowego. Brak emblematów na frontowej ścianie pawilonu, robi go trudnym do rozpoznania i w ogóle wygląd zewnętrzny nie odpowiada bogatej treści wewnętrznego urządzenia. Naszem zdaniem, pawilon krajowy mieszczący w sobie tylko produkta przemysłu krajowego, powinien na Wystawie pierwsze, najpoczestniejsze miejsce zajmować. Mieści się w nim wystawa szkół zawodowych i wzorowych warsztatów szkolnych, urządzona staraniem krajowej komisj i dla spraw przemysłowych. Znajdujemy tutaj wyroby reprezentujące: Szkołę przemysłową *krakowską;* szkołę przemysłową *lwowską;* szkołę zawodową dla ślusarstwa *w Świątnikach;* szkołę zawodową w *Zakopanem;* szkoły garncarskie *w Kołomyi, Porembie, Toustem, Żywcu, Kołaczycach, Potylicy, Chrzanowie i Borszczowie;* szkołę kołodziejską *w Kamionce strumiłowej i w Grzymałowie;* naukowy warsztat stolarski *w Stanisławowie i Zakopanem;* dalej szkoły i warsztaty koszykarskie we *Wiązownicy, Jaśle i Dżurowie;* warsztat szewski *w Uhnowie;* szkołę sztuk pięknych *w Krakowie,* oraz muzeum technologiczne i muzeum przemysłowe we *Wiedniu;* szkołę koronkarską *w Zakopanem;* szkoły tkackie; towarzystwa kowali w *Sułkowicach* i szkoły sukienniczej *w Rakczawie.* Bogactwo nagromadzonych przedmiotów, przepyszne wykończenie szczegółów w każdym dziale, daje wyraźny obraz dzisiejszego stanu tych szkół i illustruje świetnie rozwój przemysłu krajowego w ostatnim lat dziesiątku. Niemniej też urządzenie pawilonu, rozklasyfikowanie tak wielkiej ilości przedmiotów w sposób dający zwiedzającym możność utrwalenia sobie w myśli obrazu całości, przynosi chlubę tym, którzy się podjęli tego zadania i co prawda, rzecz umiejętnie i starannie do skutku doprowadzili.



Pawilon amerykański, na Wystawie powszechnej we Lwowie.

Po prawej stronie od wejścia głównego, mieści się *szkoła przemysłowa krakowska.* Widzimy tutaj wyniki teoretycznej pracy przemysłowej, a więc z precyzją wykończone rysunki geometryczne i wolnoręczne profesorów i uczniów tej szkoły. Całości dopełniają artystycznie wykonane dekoracje ścian i sufitów, jak również prace uczniów technologji chemicznej. Tuż obok, trzy oddziały zajęła c. k. państwowa *szkoła przemysłowa lwowska.* W pierwszym z nich pomieszczono roboty snycerskie, ślusarskie i modelatorskie. Prześliczne rzeźby w drzewie, walczą tu o palmę pierwszeństwa z dębowym garniturkiem snycerskiej roboty, lub z artystycznie wykonanemi ramami i tym podobnymi cackami. W dziale ślusarskim znajdujemy najrozmaitsze rodzaje zamków, antab, ozdób do mebli, ramek, lichtarzy, a wszystko to nader misternie i artystycznie wykonane. Szkatułki i talerze rzeźbione, laski malowane i wykładane metalem, rzeźbione kubki i ramki, uzupełniają oddział pierwszy. Drugi zajmują w zupełności wyroby koronkarskie.

W dziale tym zastanawia przedewszystkiem ogromna rozmaitość wyrobów, a następnie ich miękkość i delikatność. Mamy tutaj: szale, gipiury, kołnierze, wachlarze, poduszki, koronki weneckie. Reliefi i Duchesse, pasy do portjer, japońskie szale haftowane, hafty złote, wachlarze z koronek japońskich. Pierwsze miejsce zajmują bezsprzecznie: poduszka robiona ściegiem tamburkowym, układu nauczycielki pani *Rybak* i poduszka z malowidłem igłą. Całości działu tego dopełniają stolik i taburek z gustownem ręcznem malowidłem, oraz ładne wzory publicznej sali rysunków. Ostatnim oddziałem szkoły przemysłowej, jest oddział budowlany, pełen planów i dekoracyjnego malarstwa.

Trzymając się ciągle strony prawej, dochodzimy w dalszym ciągu do oddziału dla *szkoły zawodowej ślusarskiej w Świątnikach.* Szkoła ta założona w r. 1888, nadesłała na Wystawę wiele pięknych: w zakres ślusarstwa ornamentacyjnego i budowlanego wchodzących przedmiotów, wpośród których szczególną u-

wagę zwracają: misternie zrobiona kołyska z kutego żelaza z ozdobami mosiężnemi, części składowe zamków i kłódek, ładnie wykonane ozdoby, klamki i cała kolekcja kłódek systemu Wertheima, w których wyrobie jak wiadomo, szkoła świątnicka szczególnie celuje.

Z pomiędzy wyrobów wystawionych przez *szkołę zawodową w Zakopanem*, artystycznem wykonaniem we wszystkich szczegółach, odznacza się umieszczony w gablotce duży biust Cesarza Franciszka Józefa I., oraz stół z napisem: *„Pobłogosław Boże te dary, które z Twojej Opatrzności spożywać mamy“.* Stół ten jest częścią urządzenia jadalni, wykonanego w tejże szkole. Tak całe to urządzenie, jak i inne wyroby zakopańskie (jak n. p. ołtarzyk Matki Boskiej, będący własnością JE. p. Zalewskiej), pieszczą oko prostotą form, która w połączeniu z artystycznem wykonaniem, stanowi nadzwyczaj harmonijną całość. Przy wejściu do tego działu, tuli się przemysł domowy *limanowski i podhorzecki.* Pierwszy reprezentują: burki, czapki, serdaki, derki, kożuchy, kosze i ławki plecione; drugi: wazony i urny, wyrobu *Jana Wesołowskiego.* Krajowa *szkoła garncarska w Kołomyi* występuje z przepyszną kolekcją wyrobów ceramicznych i majolik, od czasu jej założenia aż do dzisiaj i z typowymi okazami Bachmińskiego, dalej z piecami, kominkami ozdobnymi, a za nią jak szereg satelitów, rozłożyły się warsztaty garncarskie z *Poremby, Toustego, Żywca, Kołaczyc, Potylicy, Chrzanowa i Borszczowa.* Podczas, kiedy wyroby szkoły kołomyjskiej są w wielkiej swej części przedmiotami do ozdoby służącymi, to okazy przez wymienione warsztaty garncarskie nadesłane mają już zastosowanie li tylko praktyczne. Widzimy tu konwie, dzbanki, garnki, misy, w ogóle sprzęty w gospodarstwie domowem używane. Szczególniejszej uwagi godne są wyroby *szkoły kołodziejskiej w Kamionce strumiłowej* i takiejże samej szkoły *w Grzymałowie.* Wyroby te, tak pod względem wykończenia, jak i lekkości wyrobu, nie ustępują w niczem fabrykatom zagranicznym, a ze względu na nadzwyczaj niskie ceny, mogą i powinny zrobić tym ostatnim poważną konkurencję. Świadczy o tem dowodnie wóz podjazdowy do polowania (własność *Stan. hr. Badeniego,* robota *Emila Hojdy),* oraz faetoniki wystawione przez szkołę grzymałowską.

Z wyrobami stolarskimi występują: *Krajowy naukowy warsztat stolarski w Stanisławowie i krajowy warsztat stolarski i wyrobu zabawek w Zakopanem.* W dziale pierwszym, na szczególną wzmiankę zasługuje śliczne urządzenie jadalni, wykonane przez uczniów w 3. roku, w drugim, duże szafy z wypalanemi drzwiami roboty *Chorubskiego,* 2 łóżka dębowe z wypalanemi denkami, roboty *Senlagera* i szafka z gruszkowego drzewa.

Okazale reprezentowanym jest przemysł koszykarski. *Towarzystwo koszykarskie w Wiązownicy, krajowa szkoła koszykarska w Jaśle i szkoła koszykarska w Dżurowie,* nadesłały ogromną ilość przedmiotów. Wszystko tu widzieć można, począwszy od rogóżek i ordynarnych koszyków, klęczników, foteli na biegunach i łóżek, aż do najokazalszych stoliczków i misternych koszów na kwiaty.

Przoduje tutaj Wiązownica. Wystawa tego działu, urządzoną została głównie staraniem *ks. Czartoryskiej,* która będąc właścicielką Wiązownicy, szkołę koszykarską szczególną otacza opieką.

Szewstwo reprezentuje jedyny *krajowy warsztat w Uhnowie.* Niezwykłe jest urządzenie warsztatu, który wygląda tak jakby dopiero co robotę w nim przerwano. W szafkach widzimy różne gatunki butów, bucików, damskich pantofelków balowych. Arcydziełem kunsztu są czerwone buty z wyszytymi na nich orłami polskimi. Dwa najciekawsze działy w całym pawilonie, to oddział, w którym pomieszczono prace uczniów szkoły sztuk pięknych w Krakowie, prace stypendystów krajowych w c. k. muzeum technologii, prace stypendystów krajowych w muzeum przemysłowem we Wiedniu, oraz oddział szkoły koronkarskiej w Zakopanem. W pierwszym widzimy i szczególnie z wielu innych zatrzymujemy w pamięci kolekcję szkiców, rysunków, modeli wykonanych przez uczniów szkoły sztuk pięknych, oraz piękne urządzenie jadalni z dębowego drzewa, z malowaniami i metalowymi gwoździami. Siedzenia u krzeseł obite grubą jasną skórą. W drugim (szkoła koronkarska) zachwyca nas bogactwo haftów, koronek, dobór wzorów, oraz przepiękne wykonanie, świadczące o wysokim rozwoju szkoły, której wyroby nie ustępują zagranicznym. Są tutaj koronki Duchesse de Bruxelles, wachlarze, wstawki, efektowne wyprawki dla dzieci, żuawka koronkowa, kołnierze, mankiety, chustki do nosa, a wszystko misternem swem wykonaniem, podobniejsze raczej do tkanin pajęczych, niżeli do ludzkiej roboty. Przedewszystkiem wymienić tu należy kołnierz „Reliero“ (vieux venise) roboty p. *Neužil* (cena 150 złr.); kołnierz, mankiety i plastron do sukni pań *Skrupien i Harel* (cena 60 złr.) Całości dopełniają efektowne firanki, kapy na łóżka: „Aeticello“ i serwety „Idria„.

Chcąc dać niejako całkowity obraz bogatego pawilonu, wspomnieć należy o krajowych warsztatach tkackich *w Wolamowicach, Łańcucie, Korczynie, Błażowej, Rychwaldzie, Kossowie i Glinianach.* Piętrzą się tutaj bogate składy płócien, serwet, obrusów, barwnych ręczników, chustek itd. *Szkoła tkacka z Krosna* ustawiła 2 warstaty tkackie. W ogóle wszystkie powiaty prezentują te bogate okazy przemysłu domowego.

Szkoły tkackie powyżej wymienione, stanowią dużą część składową całości. Na szczególną wzmiankę, z pomiędzy produktów drobnego przemysłu nadesłanych na Wystawę, zasługują krzesełka dębowe rzeźbione, roboty włościanina *Teodora Kutrycza z Mielnicy,* a będące własnością hr. Borkowskiego. Wyroby *towarzystwa kowali w Sułkowicach i szkoły sukienniczej w Rakszawie,* dotrzymują godnie towarzystwa całości.

Całość pawilonu Wydziału krajowego, czyni musi na każdym, komu nie obojętny rozwój przemysłu krajowego, a tem samem i dobro kraju naszego, dodatnie i doniosłe wrażenie. Ilość i jakość nagromadzonych w tym pawilonie przedmiotów, dalej różnorodność pod względem gałęzi przemysłu, są dowodem, że staneliśmy w nim wysoko w ostatnich latach i uzyskaliśmy podstawę do dalszego prawidłowego wznoszenia się. Przemysł krajowy musi z czasem zmniejszyć ad minimum import wyrobów zagranicznych, które, ani wykończeniem nie stoją wyżej, ani cenami nie są przystępniejsze, aniżeli nasze wyroby krajowe.

PANORAMA

na Wystawie powszechnej we Lwowie.

(Bitwa Racławicka).

Illustracja *Panoramy* zamieszczona była w Numerze 8. „Gońca i Iskry“. Dzieło to, jest istotnej i wielkiej wartości artystycznej, a pod względem narodowym na obecnej Wystawie we Lwowie, posiada niezwykłe znaczenie. Całość jest wspaniała mimo, że szczegóły nie równe pod względem rysunku, plastyki i samego, nawet, porządku w epizodach batalji. Perspektywa znakomita, krajobraz przepiękny, konie wybornie rysowane — najsłabszym jest, jako postać rysowana, sam Kościuszko na spiętym koniu. Chłopi atakujący armaty moskiewskie i dalsze ich kolumny, także za szablonowo rysowane i nie są tem, czem się okazali w samej bitwie — ale te niedostatki, giną w stosunku do całości, która wywiera potężne wrażenie.

Zamiast, tedy, szczegółowego rozbioru krytycznego, który uważamy za zbyteczny — podajemy czytelnikom naszym dokładny opis tej *Panoramy,* który jest następujący:

Przedstawiono tę bitwę z najściślejszą wiernością i prawdą w szczegółach. Plac boju i krajobraz zdjęto z natury, typy włościan studjowano na miejscu, osobistości hitsoryczne z portretów, stroje włościan i mundury wojska przedstawiano z największą dokładnością.

Obraz przedstawia bitwę w chwili rostrzygającej, o godzinie czwatej po południu, dnia 4. kwietnia 1794. r.

„Poszliśmy — pisze Kościuszko — z frontu naszego z milicją, dniem pierwej z rekruta domowego do obozu przybyłą, z dwiema kompaniami trzeciego i dwiema szóstego regimentu na nieprzyjaciela i nie daliśmy więcej czasu baterjom jego, jeno tylko dwa razy, kartaczami wyzionąć, bo wraz piki, kosy, bagnety złamały piechotę, opanowały armaty i zniosły tę kolumnę tak, że w ucieczce broń i patrontasze rzucał za sobą nieprzyjaciel. Toż samo stało się na lewem skrzydle naszem, gdzie opór nieprzyjaciela, dłuższy cokolwiek, ustąpił niezmordowaniej równie waleczności“.

Wódz stoi na wzgórzu, w pośrodku walki.

Wszedłszy na podjum, widzisz tuż przed sobą sławny atak kosynierów na działa moskiewskie, ustawione w jednym szeregu. Pierwszy skoczył na baterję i czapką przykrył zapał armaty Wojciech Bartos, gospodarz ze wsi Rzędowic, którego Kościuszko za ten czyn bohaterski chorążym mianował i nazwał Wojciechem Głowackim, a towarzyszów jego, rekrutów ochotników tytułem regimentu grenadjerów krakowskich zaszczycił. Dzielnie pomagali Głowackiemu Gwizdzicki i Świstacki, który ująwszy oburącz kosę, ciął „chwasty, co nam ziemię głuszą“. Artylerzyści podnoszą broń do góry, wołając o pardon, ale nadaremnie, „żywość potyczki nie dała czasu do pardowania zapalonemu żołnierzowi“. Mały oddział jegrów, stojący za pierwszą armatą, broni się jeszcze, czekając ratunku od nadbiegającej kolumny Tormansowa,

Jak huragan pędzą chłopi pod sztandarem, na którym widnieje snop, dwie kosy i krakuska; obok nich widzisz Jana Slaskiego, który włościan werbował, w granatowej konfederatce i czamarze i walczącego Gabryela Taszyckiego w mundurze oficera kosynierów.

Tuż za pierwszym zastępem ochotników włościan, maszerują dwie kompanie szóstego regimentu (Ożarowskiego) pod komendą kapitana Nideckiego.

Kościuszko w krakowskiej sukmanie, którą przywdział na strój generalski, osadził konia i wzywa do ataku drugą kolumnę włościan, idących pod sztandarem Matki Boskiej Częstochowskiej. Za Kościuszką w sztabie: generał Madaliński, major Fischer, major Biegański i kilku huzarów Horrocha.

Po za nimi rysują się na tle nieba Karpaty i góra Koniuszy, z której Naczelnik dnia 3. kwietnia wyruszył, a u stoku jej widnieje na krańcu prawego skrzydła polskiego, kawalerja generała Madalińskiego. Chata wieśniacza na pierwszym planie, przedziela ową drugą kolumnę włościan, której koniec jeszcze w wąwozie się znajduje. Widzimy między ochotnikami barskiego konfedratę i francuza Bernier, a w końcu batalion regimentu Wodzickiego, maszerujący wąwozem Dziemierzyckim. W Dziemierzycach stał tabor Kościuszki pod osłoną artylerji polskiej. Szopy dworskie służyły za lazaret. Widzimy bernardyna, komunikojącego konającego żołnierza z pułku Wodzickiego. Poniżej zgliszcza jedzie w prost na widza huzar Kościuszki, wracający od generała Zajączka i spogląda na jeńców wojennych prowadzonych przez pocztowych kawalerji narodowej. Na czele jegrów idzie ranny w nogę półkownik Muranów, oparty na ramieniu adjutanta, za nim ujęci żołnierze i dieńszczyk pułkownika.

Za pogorzeliskiem grzmią armaty polskie z szańca świeżo usypanego. W śród artylerzystów widzimy bohaterskiego księdza Kodé.

Na prawo od baterji stoi w kolumnach dywizja generała Zajączka z bronią do nogi. Przed frontem stoi generał i odbiera polecenie Naczelnika, aby wsparł atak majora Lucche częścią rozerw. Ze skrajnego lewego skrzydła polskiego, rusza w pomoc reszta kawalerji ks. Wirtemberskiego zagrożonemu szwardronowi tejże jazdy, ucierającemu się z kozakami.

Idąc od lewej ku prawej ręce, widzimy ów szwadron (należący do jazdy ks. Wirtemberskiego), ucierający się z kozakami, a zagrożony przez nacierający nań pułk dragonów smoleńskich. Jeden pluton polskiego szwadronu rozleciał się na harce z kozactwem. Nie widzą chmury kurzu, z którą nadbiega pułk dragonów Smoleńskich — ale rotmistrz Zborowski każe trąbić na apel, aby ściągnąć rozpierzchnięty pluton, sam zaś formuje z pozostałymi plutonami rozwiniętą linię.

Cała ta utarczka rozgrywa się na tle lasów, należących w części do Klonowa, częścią do Racławic, a do dziś dnia przez włościan lasami Zajączka nazywanych.

Pod tymże lasem, na prawem szkrzydle rosyjskiem, stanęły armaty generała Rachmanowa i odpowiadają na strzały baterji polskiej w Dziemierzycach.

Idąc dalej na prawo, ujrzysz wśród kępy sosen, wśród zarośli i krzaków na pierwszym planie, kolumnę majora Lucche (drugi batalion regimentu Wodzickiego), maszerującą na bagnety. Czoło jej ściera się już z muszkieterami moskiewskimi, wyszłymi z Racławickiego lasu, po za którym widać wieś Racławice w płomieniach. Moskale zarzucają naszą kolumnę ręcznymi granatami. Śmiały atak kolumny majora Lucche, podtrzymuje kompania strzelców pieszych, odwrót zasłania część atakującej kolumny rozwinięta w tyraliery.

Część strzelców zwraca swój ogień na dwa szwadrony Woronezkich huzarów, ukazująch się z wąwozu Racławickiego, druga część strzela do trenu uciekającego z przodkami dział. Na łeb na szyję, pchają się

jaszczyki rosyjski do wąwozu, aby znaleść zakrycie przed polskim ręcznym i działowym ogniem.

Batalion strzelców pieszych rosyjskich nadbiega nad brzeg drogi i otwiera tyralierski ogień na kolumnę majora Lucche. Generał Tormansow nadjeżeża z całym sztabem, aby ujrzeć swoje centrum rozbite i działa wzięte.

Po za nim widzisz rzeczkę Cieklicę i górę Kościejowską. Na tej górze, pod zapadający już zmrok, pokazał się generał Denisow, który dowiedziewszy się o potyczce, wyruszył z pod Skalmierza na pomoc Tormansowowi. Ujrzawszy jednak klęskę, dał z daleka kilka razy ognia z dział, złożył się w czworoboki i cofnął się z wojskiem i z niedobitkami Tormansowa do Kaźmierza, o trzy mile od pobojowiska.

Pracy tej dokonali artyści: Wojciech Kossak, Jan Styka, Ludwik Boller, Tadeusz Popiel i Zygmunt Rozwadowski, a chwilowo pomagali: Tadeusz Aksentowicz, Michał Sozański, Włodzimierz Tetmajer i Wincenty Wodzinowski.

Od ręki.

* * *

Kronika żałobna.

†

W Iwoniczu zmarł ś. p. Lucjan Kwieciński, jeden z najznakomitszych, a może najznakomitszy dziś artysta dramatyczny w Polsce. Z głęboką boleścią przychodzi nam pisać te kilka słów pośmiertnego wspomnienia, bo, z pewnością, nikt tak blisko nie znał zmarłego, jak piszący te słowa, nikt więcej go nie cenił i nikt lepiej nie odczuwał tej pięknej duszy, która od szeregu lat, a szczególniej w ostatnich czasach, bez miłosierdzia kaleczona była przez ludzi... Bóg niech będzie sędzią nad tymi, co wepchnęli do grobu chlubę sceny polskiej i człowieka nieskazitelnego charakteru, a czystego jak ideały tej sztuki, którą zmarły artysta kochał, rozumiał, i wierzył w jej wyższe posłannictwo... Zmarły w ostatnich czasach przechodził silne tortury moralne... Łamało się to życie, ale siła była wielka, tak wielka, że aż zniszczyć ją musiała samobójcza ręka... Pasował się z sobą — rozstrojony, rozgoryczony — dotknięty boleścią w szlachetnych ambicjach zawodowych — potrzaskany w najświętszych uczuciach... Niszczono w nim to, w co wierzył całą czystą potęgą swojej pięknej duszy — podgryzano tam, gdzie powinien nie wierzyć, a uwierzyć musiał... Aż wreszcie, zabrakło miejsca na ziemi dla nieszczęśliwego artysty i człowieka...

Bliższych szczegółów tej prawdziwej tragedji życiowej, dotykać nie chcemy — należałoby, bowiem, wziąć się do żywych, a tych jak powiedzieliśmy — niech Bóg sądzi!...

Gdy ś. p. Kwieciński przed paru laty obejmował w Stanisławowie dyrekcję teatru im. hr. Fredry, zamieściliśmy w „*Gońcu i Iskrze*“ jego portret, wraz z obszernym artykułem — dziś, gdy powrócił na lwowską scenę, stajemy nad otwartą mogiłą z żalem tak głębokim, przygnębieni, że trudno zapanować nad sobą i poddać się dziennikarskiemu obowiązkowi...

Ś. p. Lucjan Kwieciński nie miał jeszcze lat pięćdziesięciu — pochodził z Warszawy, gdzie był w szkołach, potem ukończył szkołę tamtejszą dramatyczną i na scenie warszawskiej rozpoczął swoją karjerę, jako artysta. Ojciec jego był w Warszawie chirurgiem — siostra znakomitą operową śpiewaczką, którą później poślubił ś. p. Stanisław Dobrzański, dyrektor lwowskiego teartu.

Lat dwadzieścia pięć mniej więcej, pracował ś. p. Kwieciński na lwowskiej scenie; był on nietylko zaszczytem i ozdobą tej sceny lecz, pawdziwą chlubą i potężną siłą artystyczną teatru polskiego, w najszerszem i najszlachetniejszem znaczeniu tego pojęcia. Talent to był wielki, głęboki, intuicyjny, bożem tchnieniem pobłogosławiony, a lubo w innym kierunku, nie mniej, jednak, po Żółkowskim, Królikowskim i Rychterze — Kwieciński najpierwsze zajmie miejsce. O zastępstwie zmarłego artysty, dziś ani mowy być nie może — a nie mówiąc już o innych postaciach — Fredrowski Gucio z *Ślubów panieńskich*, położył się do grobu na zawsze...

Umarł artysta wielkiego talentu, umarł człowiek przepięknej duszy i umarł syn tej ziemi, którą uwielbiał i dla której pracował przez swój talent nie skażony niczem, absolutnie niczem!...

Pozostawił pięcioro dzieci. Co się z niemi stanie?... Wiemy, że przed laty ś. p. Kwieciński zabezpieczył życie swoje na dość znaczną summę, bo na 10.000 złr. Dzieci po artyście — niebieskie ptaki z tą różnicą, że nie oni ludzi, lecz ich ludzie dziobią — jak dziś to stoi — nie wiemy... Ale kraj ma przecież jakiś obowiązek względem dzieci takiego artysty, jakim był ś. p. Lucjan Kwieciński!...

— „Kronika społeczno literacka“,

Pisma, któreby kultyzowało streszczony w tym tytule kierunek, obecnie w Galicji nie mamy, liczne bowiem próby utworzenia takiego pisma, skończyły się na niczem. Trzeba zatem dużo wiary w powodzenie przedsięwziętej pracy, dużo młodej, niezużytej energji, wielkiego zasobu intelegencji, ażeby na jałowym trochę gruncie galicyjskim, po wielu daremnych usiłowaniach, puszczać się jeszcze raz na bystre i wątpliwe wody wydawania pisma literacko-społecznego. Ale, jak przysłowie łacińskie mówi, odważnych broni fortuna... Od kwartału pojawia się we Lwowie, w odstępach dwutygodniowych pismo, którego tytuł wypisaliśmy w nagłówku. Po kwartalnej jego egzystencji, można coś o niem powiedzieć, otóż skonstatować należy, że nowy dwutygodnik, obok sporej dozy zapału dla reprezentowanych wiele przez idei, przynosi szereg artykułów, poruszając będące na porządku dziennym kwestje i traktuje je z talentem i sumiennością, załugującą na uznanie. Doskonałe są mianowicie pogadanki ekonomiczne „Pieniądz a my“, bardzo zajmujące są artykuły o sztuce, literaturze i bieżących sprawach. Przy poparciu, pismo takie może się utrzymać i działać z pożytkiem. Dlatego i naszym czytelnikom chętnie je polecamy. „Kronika społeczna i literacka“ kosztuje rocznie 3 złr. Adres: Lwów Kręta 10.

Zemsta,

powieść włoska — tłómaczył I. H. B.

(Ciąg dalszy — patrz Nr. 13.)

V.

Markiz odwrócił się żywo. Jego twarz ponura, zdradzała gniew tłumiony, oczy siwą brwią okolone — ciskały błyskawice. Na chwilę jednak rozpogodził oblicze, ujrzawszy przyjaciela.

— A, to ty Romeo — zawołał — cóż cię tutaj sprowadza?

— Zawsze to samo — odpowiedział Romeo, mrugając znacząco oczyma. — Czy mogę dzisiaj u ciebie przenocować. Jutro spieszę do Milazzo. —

Ironiczny śmiech margrabiego rozdarł powietrze. Starzec zajęty jedną zawsze myślą — nie słyszał słów przyjaciela.

— Ha! ha! ha! — wołał, wytropiłeś mnie nareszcie, panie margrabio złodziejów? Ukrywasz się za oknem, bo boisz się mego wzroku? Łajdak! szubrawiec! Od wczoraj znowu tutaj się zjawił — ciągnął dalej, zwracając się do Romea. — Przyjechał, aby pobrać swoje dochody i kontrolować swoich plenipotentów. Giuseppo Russo wie bowiem doskonale, że wszyscy plenipotanci to złodzieje. Sam kradł na potęgę — a więc zna ich złodziejskie sztuczki. Chodźno tutaj — żebyśmy widzieli, jak złodziej wygląda w margrabiowskiej koronie.

Garstka ludzi przesunęła się pod murem. Jeden z nich zbliżył się do rozmawiających.

— Panie margrabio — tam na ulicy leży trup plenipotanta tego... rzekł jeden z nich, wskazując na pałac Russa. Kula trafiła go w samo czoło.

Stary margrabia flegmatycznie wypuścił dym ze swej fajki.

— Rzecz szczególna. Nie słyszałem wystrzału. Zresztą on i jego pan — niech sobie sami winę przypiszą. Czemu zdzierają skóry biednych ludzi. Innych to samo czeka.

W przeciwległym domu zrobił się ruch, słychać było głosy szybko po schodach biegnących ludzi. Brama otwarła się na ścieżaj.

Łuna światła buchnęła w tej chwili i padła na nieruchomą grupę ludzi, stojących na ulicy, oblewając ich czerwonem światłem. Służba niosąc pochodnie, okazała się w bramie. Za nimi kroczył mały człeczyna, który mocno gestykulował rękoma i cieniutkim jak piszczałka głosikiem wydawał rozkazy. W końcu dwaj żandarmi, silne, barczyste chłopy, zamykali orszak. Przy blasku pochodni mały człeczyzna ujrzał stojących na przeciwległej stronie ulicy ludzi.

— Tam jest morderca. Filippo Rugiero jest jego wspólnikiem. Trzymajcie go.

Margrabia nie ruszył się z miejsca. Gniew szarpał jego piersią — głosem podobnym do ryku lwa, który za chwilę ma rzucić się na swoją ofiarę, zawołał:

— Łżesz Peppo Russo. Ty wiesz doskonale, że od godziny nie ruszam się z tego miejsca. I dopóki żandarmów nie miałeś przy twoim boku — nie odważyłeś się nawet oknem wyglądać — ty szubienieczniku.

Brygadjer żandarmów zbliżył się do Russa i głośno — tak, aby wszyscy słyszeli powiedział:

— Antonio Merlo jest mordercą. Dzisiaj będzie schwytany.

Romeo postąpił parę kroków naprzód:

— Antonio Merlo? Ależto niemożliwe. Przed dwoma godzinami spotkałem go nad brzegiem morza. Spieszył do Regio, gdzie ma kilka interesów do załatwienia. Żandarmi, zbici z tropu, spojrzeli po sobie zdumieni.

— Poczekaj Filippo — skrzeczał karzełek — i dla ciebie wybije godzina.

— Pilnuj się ty raczej, chłopczyku — tam w piekle djabli oddawna na ciebie mają chrapkę — wołał stary margrabia za małym baronem, który wraz ze służbą oddalał się do swej siedziby.

Żandarmi zostali na ulicy. Raffaelo zbliżył się do nich, a patrząc bystro w oczy brygadjera — szepnął:

— Jeżeli chcesz szukać Antonia, — idź jutro — rozumiesz? jutro rano nad brzeg morza, tam na drogę między Letojanni i Giardini. W góry nie wysełaj nikogo — nie zarobiłbyś nic na tem — rozumiesz?

Brygadjer zaśmiał się znacząco.

— A gdybym na drodze między Letojannia Giardini nic nie znalazł?

— To, co znajdziesz w górach, na nic ci się nie przyda, powtarzam.

Brygadjer oddalił się szybko. —

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dola i niedola.

Pod nad tem wszystkiem, co jest dolą, lub niedolą,
Przez co chylą się barki, przez co serca bolą,
Jest sfera wiecznej ciszy i wiecznej pogody,
Gdy duch ludzki podniesion nad życia zawody
W głębi swej szuka punktu oparcia i siły.
Chociaż się sny młodości powoli prześniły,
Choć młodości nadzieje pozostały w tyle,
Jak od uwiędłej róży odbiegłe motyle,
Kto czyste serce z życia walk wynieść jest w stanie.
Nigdy w dobro i w prawdę wierzyć nie przestanie,
I spokojny o losów ludzkości koleje,
Do grobu z sobą niesie młodość i nadzieję...

M. J.

Bieżąca kronika Wystawowa.

Zjazd lekarzy, jaki się odbył w tym czasie we Lwowie, wyróżniał się dodatnio od innych, jakie u nas podczas Wystawy były. Nosił on nazwę „lekarzy i przyrodników“, ale u nas tytuł „przyrodnik“, jest bardzo elastyczny i lada fabrykant mydła, rości sobie do niego prawo. Zresztą, mimo kręcących się, jak piąte koło u woza różnych „przyrodników“, zjazdowi charakterystyczne i wybitne piętno nadawali lekarze i to go właściwie czyniło odrębnym, oryginalnym i wzbudzającym pewnego rodzaju szacunek, boć to zawsze ludzie istotnej nauki i pracy. O obradach specjalnych pisać nie będziemy — to przechodzi kompetencje zwykłego dziennikarskiego sprawozdawcy, powiemy tylko to, że przeważna ich część tyczyła się ogólnych zdrowotnych stosunków i publicznej hygieny. Jeden wieczór lekarze przepędzili w teatrze. Fizjognomja sali teatralnej była piękna. Ale synowie Eskulapa i tu się wyróżnili, zakupili bowiem cały teatr i zapełnili go po brzegi, zamawiając sobie *„Kościuszkę pod Racławicami“*. Nie wiem jak kto — ja z nieopisaną przyjemnością i czcią przypatrywałem się temu audytorium, tak innemu, jakie przywykliśmy widzieć w teatrach... I rzecz dziwna — na zjeździe techników, nauczycieli, „Sokołów“ nawet, co tak wojują frazesami, — teatr, mimo zaproszenia na afiszach, świecił pustkami, tylko na jednym jedynym zjeździe lekarzy był pełny, gwarny, ruchliwy, a poważny...

Bankiet kończący zjazd, był także jakiś inny od bankietów poprzednich zjazdów, — nie był banalny i nie było na nim filisterskiego gadania różnych matadorów od wszystkiego, do wszystkiego i dla wszystkiego... W toastach naszych Eskulapów było ciepło, był rozum i był takt. Zjazd był liczny — ze wszystkich stron Polski.

Wśród licznych wycieczek, które z powodu wystawy nawiedzają nasz gród, bezsprzecznie najmilszą i najgoręcej witaną była wycieczka wielkopolan, mieszkańców z nad brzegów Warty, Noteci i niebieskiego Gopła, którzy mimo ucisku pruskiego, wysoko niosą sztandar polski i ustawiczny bój prowadzą o język i byt narodowy.

Na powitanie tych drogich gości, wyruszyły na dworzec liczne deputacje, prezydent miasta p. Mochnacki z Radą miejską, która przybyła in corpore, dyrektor wystawy dr. Marchwicki, korpusy wakacyjne w mundurkach swych z dwiema muzykami, bawiące podówczas we Lwowie korpusy wakacyjne tarnowskie i dziatwa szkolna z pow. dąbrowskiego, oraz tłumy publiczności, które wzdłuż całej ulicy Grodeckiej i dojazdowej na dworzec, zbity tworzyły szpaler. Na peronie przy wejściu, ustawiono wspaniałą bramę tryumfalną z napisem: „Witajcie nam, witajcie!“

Gdy pociąg, wiozący naszych braci ze starej piastowskiej dzielnicy zajechał na peron, muzyka korpusów wakacyjnych zagrała hymn: „Jeszcze Polska nie zginęła“, a z piersi zgromadzonych na peronie osób wzniósł się gromki okrzyk: „niech żyją wielkopolanie!“ Goście z okien wagonu powiewali chustkami i czapkami i odpowiadali okrzykiem „Niech żyje Lwów! niech żyją lwowianie.“

Gdy goście wysiedli z wagonów i skupili się razem w jedną grupę, powitał ich serdecznemi słowy, w imieniu miasta p. prezydent Mochnacki. Na powitanie odpowiedział przewodnik wielko-polskiej wycieczki, redaktor *Dziennika Poznańskiego* p. *Franciszek Dobrowolski* i *kujawiak*, student gimnazjalny p. *Witold Kozłowski*.

Po powitaniach wielkopolanie ruszyli do miasta, gdzie osobny komitet zajął się rozmieszczeniem ich po prywatnych kwaterach i hotelach. Następnie zebrano się w ratuszu i ztamtąd ruszono gremialnie z muzyką Harmonią na czele.

Wielkopolan przybyło około 150: z tego 90 uczniów gimnazjalnych i studentów uniwersytetów, a 60 osób starszych; przybyło także trzydzieści kilka pań. Miasto Lwów i Wystawa wielkopolanom podobały się nadzwyczaj i wyrażali się szczególnie o Wystawie z jak największem uznaniem. Oprócz Wystawy zwiedzali wielko-polscy goście godne widzenia osobliwości we Lwowie, a mianowicie Wysoki Zamek, muzeum im. Dzieduszyckich, Zakład narodowy Ossolińskich, muzeum przemysłowe miejskie itd.

Na wystawie gorąco powitał gości w imieniu komitetu Wystawy, prezes Wystawy ks. Adam *Sapieha*. Odpowiedział mu p. *Dobrowolski* — w przemówieniu swem podniósł, iż Galicja, która dotąd nie bardzo dobrą opinią cieszyła się u polaków z innych dzielnic Polski, Wystawą pokazała światu, iż wszelkie ujemne o niej sądy są bezpodstawne, gdyż rozwija się ona pod każdym względem, narodowym i ekonomicznym i dziś rywalizować może śmiało z innymi krajami Europy. Polacy zaś z innych dzielnic, powinni patrząc na Wystawę, uczyć się w Galicji, jak się pracować powinno. Za te nowe uznania dla naszego kraju, podziękowano p. Dobrowolskiemu gromkimi oklaskami.

Podczas swego trzydniowego pobytu we Lwowie wielkopolanie byli gośćmi miasta. Pierwszego dnia odbył się na placu Wystawy w restauracji Baczyńskiego obiad, dany przez miasto, drugiego dnia wieczór bankiet, dany na cześć gości przez osobny komitet obywatelski, trzeciego dnia obiad w restauracji ogrodu miejskiego, wieczorem dla młodzieży szkolnej uczta w szkole Staszica, urządzona przez młodzież lwowską. Podczas tych bankietów wznoszono mnóstwo toastów na cześć wielkopolan, wielkopolskich kobiet, których patrjotyzmu Bismark się tak obawiał i wielkopolskiej młodzieży.

Dziennikarze lwowscy, w pierwszy dzień pobytu wielkopolskiej wycieczki we Lwowie, urządzili ucztę na cześć p. Fr. Dobrowolskiego w restauracji Zogelmana na placu Wystawy. Pierwszy toast w imieniu Towarzystwa dziennikarzy polskich, wzniósł prezes tego Towarzystwa, poseł *Merunowicz*, który w przemówieniu swem podniósł zasługi p. Dobrowolskiego, jako redaktora *Dziennika Poznańskiego*, p. *Woleński* artysta sceny lwowskiej wychylił kielich na cześć p. Dobrowolskiego, jako dyrektora teatru polskiego w Poznaniu. Oprócz tego, wnoszono jeszcze kilka innych toastów.

Po trzydniowym pobycie, odjechali goście wielkopolscy z powrotem do domu. Na dworcu na pożegnanie ich zgromadziły się znów tłumy publiczności. W imieniu miasta i Wystawy pożegnał Wielkopolan dr. *Marchwicki*, w imieniu komitetu obywatelskiego p. *Mussil*, odpowiadał na przemówienia te p. *Dobrowolski* i zaprosił lwowian na rok przyszły na Wystawę do Poznania. Po każdem przemówieniu, publiczność lwowska wznosiła okrzyki na cześć wielkopolan, ci zaś na cześć Lwowian. Gdy goście wsiedli do wagonów i pociąg ruszył, znów zabrzmiały okrzyki: „Niech żyją wielkopolanie“, „do widzenia w Poznaniu“. Wielkopolanie w odpowiedzi powiewali chustkami i kapeluszami. Publiczność stała na peronie dopóty, dopóki pociąg wiozący drogich gości nie zniknął na zakręcie. Wówczas w nie jednem oku zakręciła się łza w żalu za odjeżdżającymi, z piersi dobyło się głębokie westchnienie, że my, dzieci jednej Ojczyzny rozdarci, możemy mieć braci naszych tylko z jednej dzielnicy, z pod starych Kruszwicy wież, braci z drugiej dzielnicy, wołać nie możemy, bo knut i ucisk srogiego mocarza północy na to nie pozwalają. Kiedyż wreście lepsza zaświta nam dola?

Do jednej z największych przyjemności na placu Wystawy, należy jazda koleją nadpowietrzną, której rysunek podaliśmy w poprzednim numerze. Jazda nią robi oryginalne, a bardzo przyjemne, wrażenie. Sunące się na grubych drucianych linach wagony, unoszą się na przeszło 200 stóp ponad parowem, przedzielającym wystawę etnograficzną od działu naftowego wystawy. Z wagonu prześliczny roztacza się widok na cały park stryjski i na miasto. Parów z dołu przedstawia się bardzo malowniczo, a szczególniej prześliczny widok jest, gdy się jedzie wieczorem, po zapaleniu świateł w parku i na Wystawie. Wówczas, wśród cienia nocy, parów, nad którym kolej nadpowietrzna przebiega, wydaje się bezdennym i zdaje się, iż człowiek szybuje gdzieś wysoko w przestwory błękitu, lampy rozrzucone w parku stryjskim przedstawiają się jakby jakieś czarodziejskie ogniki, oblany morzem elektrycznego świa tła plac wystawy wygląda tak czarująco, iż trudno od niego oderwać oczu. Wszystko to potęguje jeszcze uczucie jakiego się doznaje, gdy się tą koleją leci szybko, wśród fal powietrza, wysoko ponad ziemią. Kolej ta poruszona jest osobnym motorem parowym. Kursuje ona co kilka minut i ciesz, wielką sympatją publiczności, która jej ciągle używa i napawa się pięknym roztaczającym się z niej widokiem i wrażeniem, jakie jazda nią wzbudza. Jest to przedsiębiorstwo krajowe.

NAJWYTRWALSZY.

(OBRAZEK Z BRUKU).

(Patrz N. 14).

(Dokończenie).

Istoty tego rodzaju nie były narażone na częste zmiany losu, najdzikszy Lewiatan, najkapryśniejszy wice-Lewiatan, najgrymaśniejszy rekin sekcyjny oszczędzał te istoty, karmił je nawet niekiedy nadzieją lepszej przyszłości, redukując im równocześnie wynagrodzenie ze względów ogólno-oszczędnościowych... W takich chwilach, Lewiatan o tyle był podobny do krokodyla, że... płakał. Trzymając w paszczęce cygaro hawańskie, przymrużał oczy i tłumaczył się, że wbrew przekonaniom swoim, własnej woli i wrodzonemu poczuciu sprawiedliwości musi robić redukcje, że go to oburza, gniewa, odbiera mu sen i apetyt... ale wola akcjonarjuszów jest... wolą akcjonarjuszów i że, jak mówi pismo, trudno jest przeciw ościeniowi wierzgać...

Tymczasem więc trzeba się godzić z losem, a w przyszłości, on sam, Lewiatan, wielki Lewiatan, dołoży wszelkich starań, aby było lepiej...

Po wysłuchaniu takiej oracji, maleńkim ludziom, którzy mieli jednak wiele wydatków i wiele obowiązków rodzinnych, nie pozostawało nic innego, jak udawać się o pomoc do obywatela, trudniącego się specjalnie dyskontowaniem przyszłości. Nasze biuro miało takiego dobroczyńcę. Kupował on sierpień w styczniu, styczeń w maju, maj w listopadzie i dogadzał swoim klietom, jak mógł i jak umiał, na raty, nie na raty, z poręczeniem jednem, dwoma, trzema, jak komu, jak kiedy, jak... Znał doskonale każdego, wiedział do jakiej katagorji należy, czy ma plecy, czy nie ma pleców, czy może być wyrzucony na piasek, jak śnięta ryba, czy też siedzi twardo przy skale, jak zwierzokrzew.

Ten dyskonter przyszłości nazywał się B. Szejnfisz; przychodził on regularnie do biura przed godziną dziewiątą zrana, stał w bramie do 10-ej — poczem znów przychodził przed trzecią i niby karjatyda przyozdabiał front gmachu do 4-ej, to jest, dopóki ostatni pracownik dodawania nie opuścił gmachu. W dniu wypłaty pensji, przebywał przez siedm godzin z rzędu, od dziewiątej do 4-ej — i wówczas cały zamieniał się, jak sam mówił, w oko — i w rękę. Okiem kontrolował wszystkich wychodzących, ręką zaś wyłuskiwał z nich pieniądze, tak jak wiejskie pachole wyłuskuje groch ze strączków. Był to dla niego dzień największej pracy, dzień przyjemności, a czasem i zawodów i niespodzianek.

Wyrzucony falą losów po za nasz ocean rachunkowy, nie widziałem go przez lat dwadzieścia. Chwila to dla dziejów, ale kawał, wielki kawał czasu dla zwyczajnego człowieka. Młodzi dojrzeli, dojrzałych pokrywa siwizna, siwych zabrała śmierć.

Nie widziałem biura zarządu akcyjnego towarzystwa wypychania ptaków, a zobaczywszy, nie poznałem go. Gmach ten sam, te same mury chłodne, na kamienny kolor malowane, taż brama wielka, głęboka, a ciemna, niby otwór jaskini, ale pracownicy już inni... ani jednej twarzy znajomej; przez lat dwadzieścia zmieniło się czterech Lewiatanów, zmieniły się tłuste sumy i jesiotry — o kiełbikach nie ma co mówić, a i zwierzokrzewy powymierały przeważnie. Szkoły, biurka, szafy, te same co dawniej, ale pracujące przy nich istoty nowe — nie tamte, co dawniej były... ani jednej twarzy znajomej.

Tylko przed bramą stoi jeszcze ten sam dyskonter przyszłości. Ten sam i nie wiele się zmienił. utył tylko, spoważniał, broda mu urosła i posiwiała cokolwiek. Stoi, jak stał niegdyś, przed dwudziestoma laty, stoi zamieniony w oko i w rękę: okiem patrzy, a ręką łuska i łuska...

Na moje powitanie odpowiedział kwaśno:

— Źle się mam — bardzo źle, a naprawdę, to wcale się nie mam. Tyle lat ciężkiej pracy! Komu może się zdawać, że to bagatelka... a to siły niszczy i zdrowie odbiera.

Pulchne jego policzki wydęły się jeszcze bardziej, mięsiste wargi zgrubiały w komicznem wykrzywieniu, a potężny kark i brzuch świadczyły wymownie, że życie dyskontera przyszłości rujnuje zdrowie i napełnia serce goryczą...

— Jednak — rzekłem — cały personel się zmienił, nikt z dawnych znajomych nie pozostał — a pan na stanowisku swojem wytrwałeś...

— Pana to dziwi?

— Zapewne.

— To mnie bardzo dziwno, że się pan dziwi... Ja panu co powiem... patrz pan, przejeżdża dorożka.

— Co ztąd?

— Dorożkarz jest niemłody człowiek, ja go znam. On utrzymuje dwie dorożki i trudni się tym fachem chyba ze trzydzieści lat...

Bardzo pięknie, ale cóż z tego?

— Zapytaj go pan, ile razy on zmienił „personele“ swoich koni i pomyśl pan sobie, że każdy człowiek w swoim fachu też jest cokolwiek dorożkarz...

— No, przyznam się. że porównanie nie zbyt dla personelu pochlebne...

— Znajdź pan lepsze — kto broni?

Klemens Junosza.

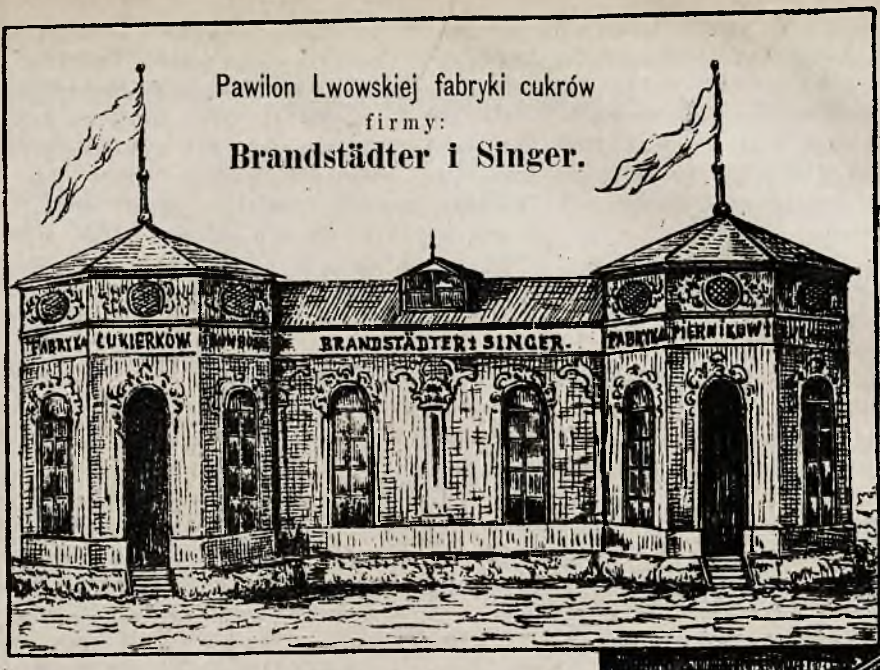
KONIEC.

Ciekawe rzeczy

Co oznacza: „siła parowa konia“? James Watt zaprowadził, jak wiadomo, oznaczenie miary dla siły mechanicznej, tak zwaną „siłę parową konia“ (horsepower), to jest siłę, która zdolną jest w jednej sekundzie podnieść 75 kilogramów do wysokości jednego metra. Istotnie jednakowoż średnia siła konia czynności tej podołać nie może. Próbowano tego na 250 koniach i próby wykazały, że siła konia żywego o średniej mocy, nie zdoła podnieść w jednej sekundzie przeciętnie więcej jak 30 kilogramów. Mylne to oznaczenie powstało sposobem następującym: Jedna z pierwszych przez J. Watta zbudowanych maszyn parowych w browarze Witbread w Anglii, miała utrzymywać pompę, którą dawniej obsługiwały konie. Gdy się zgodzono na to, że maszyna miała wykonywać tę samą czynność co silny koń, a właściciel chciał mieć maszynę o ile możności silną, użył zatem do tej czynności silnego konia i kazał mu pracować, nie szczędząc bicza, aż do zupełnego wyczerpania sił tego konia i to przez 8 godzin. Tym sposobem udało mu się wypompować 2 miliony kilogramów wody. Z uwzględnieniem wysokości podniesienia, dało to natężenie wszystkich sił konia skutek, równający się podniesieniu 75 klg. na metr wysokości w jednej sekundzie. Wynik ten, osiągnięty wśród niezwykłych warunków, nie powinien był być wzięty za podstawę technicznego oznaczenia; mimoto, przyjęto to oznaczenie i zastosowano je powszechnie

Teatr — koncerta — widowiska.

Dawno nie śpiewaną u nas operę: *Hugenoci*, wznowiono w tym czasie i to w obsadzie wcale dobrej — ale nie zdołano, ani samą operą, ani obsadą przebić obojętności szanownej publiczności lwowskiej i nie lwowskiej i pusto było w teatrze. Pan Schlaffenberg dzielnie śpiewał bohaterskiego Raula i otrzymał piękny wieniec. Wdzięczną i ładną koloraturową partję sympatycznie i efektownie odśpiewała pani Camillowa. Marcelem był p. Kowalski, — niską tę i bardzo trudną partję, odspiewał pięknym basem z uczuciem i precyzją muzykalną. Baryton p. Górskiego staje się co raz jaśniejszym, co raz silniejszym, a talent śpiewaka przy widocznej, usilnej pracy mężnieje.


Pawilon Lwowskiej fabryki cukrów firmy: Brandstädter i Singer.

Trzyaktowa farsa Braddona pt. *Ciotka Karola*, w tych dniach odegrana, ma w sobie ten humor amerykańsko-angielski, który co chwila trąci błazeństwem, ale śmiać się każe do rozpuku. Śmieje się zatem publiczność z młodego studencika, który w przebraniu kobiecem udaje ciotkę swego kolegi Karola, aby go wyratować z kłopotu, śmieje z kolizyj i nieporozumień, miejscami zatrącających dowcipem w grubym gatunku, śmieje się nareszcie serdecznie z prawdziwie amerykańskiego humoru, którym jest farsa naiskrzona. Na te gorące czasy ta odrobina śmiechu, to brylant. Słowa pochwały należą się p. Walewskiemu, który był bardzo przyjemną, bo miljonową ciocią, a grał tak, że go nawet p. Krechowiecki pochwalił. Pp. Siemaszkowa, Kwiecińska, Ciehocka, Rybicka, Siemaszko, Feldman, Ruszkowski i Kliszewski byli bez zarzutu.

Ostatnie przedstawienie *„Favority“* należało do bardzo udatnych w tym sezonie. Wprawdzie z panny Strassernówny, jako Leonory, Donizetti może nie byłby zupełnie zadowolniony, gdyż młoda ta śpiewaczka dotąd nie zdołała jeszcze wygładzić ostrego dźwięku w wysokim rejestrze, ale za to niezrównany Fernardo p. Myszugi porywał słuchaczy czarem swojego śpiewu. Reszta ensamblu była przy głosie, a nawet „kwiat szlachty fracuskiej“, śpiewał przyzwoicie i nie zepsuł harmonji.

W jeszcze weselsze sytuacje, jak *Ciotka Karola*, obfituje odegrana na naszej scenie krotochwila *Niewierny Tomasz*, niemieckiego farsisty Lauf'sa. Warto powtórzyć treść w najgrubszych rysach. Kapitalista Doll ma to nieszczęście, że cała jego rodzina bawi się w spirytyzm, zapominając równocześnie o wszystkich innych obowiązkach. Aby ją wyleczyć z tej manji, Doll używa podstępu. Pozwala się zahypnotyzować swojemu kuzynowi, który rozkazuje mu zapomnieć o całej przeszłości. Jako „nowy człowiek“, rozpoczyna Doll natychmiast inne życie. od nocnych hulanek i awanturek miłosnych. Dopiero wtedy rodzina, dotąd zatopiona w spirytyzmie, zaczyna więcej czasu poświęcać zahypnotyzowanemu ojcu, który w końcu kapituluje ze swej, bardzo zresztą przyjemnej i wygodnej roli, ale ma w zysku dobre, zdrowe obiady, porządne kolacje, bez których się dawniej, dzięki wirującym stolikom, często musiał obchodzić. *Niewiernego Tomasza* grano z werwą. Odznaczyli się pp. Ruszkowski, Walewski i Siemaszko.

Cyrk Sidolego dobiegł już połowy czasu, przeznaczonego na pobyt we Lwowie, a jeżeli dotychczas jeszcze znajduje sporo amatorów, to dowodem, że p. Sidoli umie przedsiębiorstwo swoje uczynić zajmującem dla szerokich kół publiczności. Ostatnią nowością jest grana od kilku dni, bardzo dowcipna pantomina *Wesele z przeszkodami*, oraz nadzwyczaj efektowne produkcje japońskich ekwilibrystów, braci Kronemanów.

Przygodny.

Szyb WIELICZKI.



Praktyczne wiadomości.

Kozie masło. W niektórych miejscowościach Francji, Niemiec. Szwajcarji, Austrji i Skandynawji w gospodarstwach włościańskich kozy zajmują wybitne mniejsce. Mleko kozie po większej części sprzedaje się. W niektórych miejscowościach robią z niego sery. W północnych prowincjach Skandynawji z mleka koziego otrzymują śmietanę, z której robią masło. Uczony niemiecki, Gutzeit, otrzymawszy ze Sztokholmu próbkę koziego masła, poddał je analizie w laboratorjum prof. Fleischmana w Króleweu i znalazł w niem: 8,2% wody, 86,5% tłuszczu, 3,7% soli morskiej, 0,9% związków proteinowych i 0,7% węglowodoru. Kozie masło posiada kolor żółty i smak gorzkawy. Gutzeit zwrócił uwagę na niezwykle mały w maśle koziem stosunek wody, dochodzący w krowiem 12% i na znaczny procent soli morskiej. Masło kozie przetopione, po ochłodzeniu twardnieje, tak, iż z trudnością można je krajać nożem.

KARTKI
Sprawozdawczo - informacyjne
z Wystawy powszechnej we Lwowie.

Z pomiędzy wielu przedmiotów, reprezentujących w pawilonie przemysłowym naszej Wystawy wyrób harmonium i organów, niezaprzeczenie wybitne miejsce należy się fabryce Jana Śliwińskiego. Organy przeznaczone dla kościoła katolickiego w Kijowie, a wykonane w tejże fabryce, przy ulicy Kopernika, które widzieliśmy na Wystawie, są prawdziwem cackiem pod względem wyglądu zewnętrznego, a arcydziełem sztuki organmistrzowskiej pod względem ich konstrukcji. Zbudowane w stylu renesansowym, obejmują one 24 kompletnych rejestrów, oraz dwie klawiatury manuałowe, a jedną pedałową. Połączenie wszystkich trzech klawiatur, oraz licznych kluczów kombinacyjnych i crescendów, wykonane według pomysłu p. Śliwińskiego, ułatwia pracę grającemu, nie odrywając jego uwagi od klawiatury. Również czyste wyprowadzenie tonów smyczkowych i skuteczne zastosowanie t. zw. rex humana, jest wynikiem pracy p. Śliwińskiego, który sam jest czynnym, jako konstruktor w swojej fabryce.

Fabryka powozów pp. Stromengerów nadesłała na Wystawę piękną kolekcyę wyrobów krajowych, które chwytają oko widza tak gustownym rysunkiem, jak też nie mniej i delikatnem wykonaniem. Z wyjątkiem jednego wózka amerykańskiego, który jako oryginalny sprowadzono na model, wszystko trzeba, powozy, uprzęże, czapraki, szory i t. p. robi w kraju i z materjału krajowego. Pod względem wykonywania robót, fabryka pp. Stromengerów zostaje niejako we współce rzemieślniczej, ze znanego nazwiska fabrykantem p. Likendorfem. Fabryka zatrudnia samych tylko

polaków i to o ile możliwe, swoich własnych wyzwoleńców. Najlepszem słowem uznania dla pp. Stromengerów jest ta okoliczność, że w czasie pobytu gremialnego członków parlamentu na Wystawie lwowskiej, wielu z tych panów porobiło w tej fabryce zamówienia, zachwyceni lekkością i trwałością wyrobów.

Miejsce starej i cieszącej się powszechną sympatją firmy kapeluszniczej Tegischera przy placu Marjackim, zajął p. Ladstätter i w krótkim czasie zdobył sobie niemniejsze uznanie, jakiem darzono jego poprzednika. Przekonać się można z przedmiotów nadesłanych na Wystawę, że zaufanie publiczności jest zupełnie uzasadnione. Fabrykę p. Ladstättera można nazwać stanowczo pierwszorzędną. Jest ona nią, tak pod względem doskonałości wyrobów, jak i wielkiego wyboru kapeluszy męzkich i damskich, mogących zadowolnić najwybredniejsze wymagania publiczności, zaopatrującej się w kapelusze tej firmy.

Do liczby niewielu firm, któreby i na większej, jak nasza Wystawa, znalazły zaszczytne miejsce, zaliczyć można pracownię artystyczno-ślusarską p. Jana Stankiewicza, założoną w r. 1882 i w tymże już roku odznaczoną na Wystawie budowlanej medalem srebrnym i dwoma medalami bronzowymi. Wyroby tej fabryki, znajdujące się na Wystawie, jak latarnie i lampy na naftę i do oświetlania elektrycznego, dalej przedmioty wchodzące w zakres ślusarstwa ornamentacyjnego, bawią oko widza artystycznością rysunku i precyzyjnem wykonaniem. Prawdziwem cackiem jest szkatułka na pieniądze, opatrzona skrytkami, a tak sporządzona, że ktoś nie wtajemniczony w jej urządzenie, nawet przy posiadaniu właściwego klucza, otworzyćby jej nie zdołał. Dodać tu jeszcze musimy, że bramy frontowe główne Wystawy krajowej, wykonane z żelaza okrągłego kutego, a których ornamentacje górne jedne przez drugie stucznie przekładano, wyszły również z krajowej fabryki p. Stankiewicza.

Jedna z większych fabryk krajowych cukru lodowatego, bombonów, pierników, sucharków i tp. wyrobów cukierniczych, istniejąca we Lwowie pod firmą: Brandstädter i Singer, wystąpiła również w całej pełni na Wystawie lwowskiej, ze swoimi wyrobami w pawilonie własnym, w którym nietylko pomieszczono doskonałe wyroby tej fabryki, ale także urządzono tam maszyny w ruchu dla wyrobu cukierków. Fabrykacja ta cukierków jest mało znana szerszej publiczności, to też ściąga tłumy ciekawych do wnętrza pawilonu, gdzie na poczekaniu najświeższemi cukierkami zaopatrują się smakosze słodyczy i wydają sąd o tych, jak się wyrażają doskonałych wyrobach, jakiemi dotąd zagranica zasypywała całą Galicję. P. p. Brandstädter i Singer demonstracyjnie przedstawiając fabrykację cukierków na Wystawie, dają obraz wielkiego postępu na tem polu w Galicji, gdyż jak wiadomo, każdy był przekonanym, że co z zagranicy to najlepsze — tymczasem okazało się, iż produkta krajowe o wiele przewyższają doskonałością, wyroby zagraniczne, które często szumnemi reklamami zachwalone były. Fabryka p. Brandstädtera i Singera istnieje we Lwowie przy ul. Zamarstynowskiej, l. 21, skład główny wyrobów, znajduje się przy pl. Gołuchowskich l. 5, zaś filja w Tarnowie.

W dziale wyrobów elektrotechnicznych, mała stosunkowo liczba wystawców wzięła udział i to przewaga liczebna jest po stronie firm czeskich i niemieckich. Dlatego też z prawdziwą przyjemnością spełniamy obowiązek sprawozdawców, wyszczególniając firmę krajową, która mimo bardzo krótkiego, bo ledwie 3-letniego istnienia, pod wieloma względami skutecznie rywalizuje z owymi kolosami zagranicznymi. Jest to fabryka wyrobów elektrotechnicznych p. Edwarda Gottlieba we Lwowie, dostawcy c. k. kolei państwowych. Wyrabiają się w niej nie ustępujące zagranicznym: telefony, mikrofony, gromochrony, dzwonki elektryczne, kurki elektryczne do zapalania gazu. Dalej wszelkie przedmioty, których użycie wchodzi w zakres fizyki, mechaniki i chemii, jak np. instrumenta naukowe, lecznicze i niwelacyjne; maszyny i baterje elektryczne. Fabryka ta zatrudnia kilkunastu robotników fachowo-wykształconych, a samych tylko polaków, którzy przy pomocy motoru gazowego wykonują przedmioty skończenie doskonałe i cieszące się uznaniem znawców, zwiedzających ten dział Wystawy krajowej. Są one jednym więcej dowodem, że jak we wszystkich, tak i w tej gałęzi przemysłu, wyroby krajowe zajmą wkrótce stanowisko równorzędne z wyrobami firm zagranicznych.

Oto znowu pierwszorzędna firma krajowa przedstawiająca ślusarstwo artystyczne — pracownia p. Konopackiego, założona dopiero w r. 1891 we Lwowie, a już dzisiaj wyrobami swoimi stojąca na równi z najstarszemi firmami. Licznie nadesłane przez tę firmę na Wystawę przedmioty, wykonano według pomysłu i rysunków p. Konopackiego, a są tam zaiste rzeczy nad któremi warto i trzeba nawet zatrzymać się dłużej, bo oko mimowoli spocznie na przedmiocie, w którym lekkość rysunku harmonizuje z delikatnością wykonania, jak to ma miejsce przy przedmiotach przez tę firmę wykonanych. Prawda też i to, że właściciel i główny zarazem kierownik pracowni, długi czas kształcił się i doskonalił w swoim zawodzie, już to u najlepszych firm krajowych, jakoteż i po za granicami kraju. Szczególną uwagę zwraca kasetka z kutego żelaza, prawdziwie po mistrzowsku i stucznie wykonana. Dalej ramki na fotografię z kutego żelaza, których rysunek przedstawia gałęzie drzewa, wraz z liśćmi i kwiatami, wreszcie wszelkiego rodzaju przepyszne okucia do najrozmaitszych mebli. Fabryka p. Konopackiego zatrudnia samych tylko krajowców i to jedynie ludzi w swoim zawodzie fachowo wykształconych, a tem samem daje robotnikom pracę, ale jest zarazem dobrą szkołą, z której wyjdą wykwalifikowani i dzielni rzemieślnicy.

W równym stopniu, co i firmom innym wymienionym przez nas, należy się pełne uznanie wyrobom fabryki wag p. Weicha. Przedmioty wyrabiane w tej pracowni, którą założono w r. 1861, były już na czterech różnych wystawach i zyskiwały medale srebrne, brązowe i dyplomy honorowe za doskonałe wykonanie i wyborną konstrukcję. Zupełnie oryginalną jest konstrukcja wagi do ważenia bydła i ma tę zaletę, że ważenie fałszywe jest zupełnie wykluczone, gdyż konstrukcja sama wszelkie fałszerstwa natychmiast wykazuje. Jak konstrukcja wskazuje niezwykłą pomysłowość p. Weicha, tak z drugiej strony wykonanie przedmiotu jest silnym dowodem, że posiadamy w kraju firmy, które zupełnie a zupełnie odpowiedzieć mogą wymaganiom publiczności i gdy chodzi o doskonałość towaru, wykluczają zupełnie potrzebę zaopatrywania się u fabryk zagranicznych, które takie ogromne sumy pieniężne rok rocznie z kraju wyciągają.

I oto jeszcze jeden dowód więcej, że sumienna praca przyczynia się nie mało do zmniejszania importu zagranicznego, który nasz przemysł powoli podkopuje i niszczy. Założona w r. 1870 fabryka musztardy i octu braci Gorgon w Zamarstynowie obok Lwowa, przez dwudziesto-kilkoletni przeciąg czasu przekonała konsumentów, że wyroby jej mogą równie dobrze być użyte, jak towar masami całemi z zagranicy sprowadzany. Dowody uznania uzyskała fabryka na pięciu wystawach, a mianowicie: w Kałuszu medal bronzowy rządowy; w Przemyślu medal bronzowy zasługi; w Czerniowcach medal srebrny; w Krakowie medal bronzowy rządowy i na wystawach sztuki kucharskiej w Dreźnie i Lipsku, medal bronzowy zasługi.

Okazy wystawowe nadesłane przez Michała Dornwalda, właściciela fabryki maszyn i narzędzi rolniczych, oraz odlewarni żelaza i metalu w Przemyślu, są dobitnym i przemawiającym dowodem za tą fabryką i za jej dodatnią działalnością w kierunku rozwoju tej gałęzi przemysłu. Fabryka istnieje od roku 1862 i rozwija się coraz bardziej, a na siedmiu wystawach uzyskała medale i odznaczenia, zaś na wystawie światowej w Wiedniu w r. 1873, puhar srebrny jako nagrodę honorową, oraz medal zasługi i nagrodę pieniężną.

Ołtarz gotycki z drzewa dębowego i model bramy w stylu odrodzenia, nadesłał p. Ferdynand Majerski, rzeźbiarz z Przemyśla. Przedmioty są wykonane artystycznie i zachwycają oko poważnym rysunkiem i harmonją ornamentacyj. W ogóle, dwa te przedmioty prezentują się nadzwyczaj sympatycznie.

Dodatnie wrażenie robią na zwiedzających przedmioty, wykonane w warstacie kowalskim p. Jana Balawaidera w Przemyślu. Siła i trwałość, a przytem czyste wykończenie, oto zalety tych wyrobów.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Ed. Fr. w Is. Będziemy się starali i jak tylko coś się przytrafi, natychmiast zawiadomimy listownie Szanownego Pana.

W. w Chicago. W pawilonie amerykańskim.

X. X. X Wiersze pańskie drukowane nie będą.

Podlotek. Skrzydełka się połamią i już się potem nie zrosną, a szkoda..

Wirtuoz. Obszernych sprawozdań muzycznych nie zamieszczamy, — nie mamy na to miejsca.

Gość z Ameryki. W Szczawnicy, a potem w Zakopanem.

Hehow Antwerpji. Wiersz: „My swobodni“, ciepły pod względem myśli i tendencji, posiada jednak wszystkie cechy charakterystyczne frazesu patrjotycznego, zamiast istotnej poezji. My, w naszych pismach takich banalności, choćby nawet z tak patrjotycznych pobudek płynących, jak: „My swobodni!“ — unikamy. Nie zawadzi przytem nadmienić, że samochwalstwo w poezji, choćby na tle narodowo-patrjotycznem, nigdy głębokością myśli odznaczać się nie może. Wiersz drukowany nie będzie.

Nadesłane.

Rok założenia 1854.

MARCIN PRUGAR i SYN

Lwów, Zyblikiewicza 15.

Poleca: (6204—6—1).

Urządzenia kompletne meblowe, oraz wszelkie wyroby stolarskie,

po cenach umiarkowanych.

Drezdeńska fabryka

motorów gazowych

przedtem M. HILLE.

Dostarcza najlepszych motorów stałych gazowych i naftowych o sile ½ do 60 koni, oraz *lokomobil naftowych* o sile 2 do 12 koni.

Motory te nadają się specjalnie do pędzenia warsztatów, maszyn rolniczych, przemysłowych i światła elektrycznego, są łatwe w obsłudze, ze znakomitego materjału zbudowane, nie potrzebują koncesji i władzy politycznej i tanie w ruchu.

Warunki spłat nadzwyczaj przystępne. (6177-10-2)

Generalny Zastępca dla Galicji i Bukowiny **Juljan Topolnicki**, **Lwów ul. Pańska 13.**

MOTORY SĄ WYSTAWIONE W ANEKSIE HALI MASZYN, obok węgierskiego oddziału.

Lokomobilę naftową HILLEGO w ruchu oglądać można na Wystawie przy kolei nadpowietrznej.

Najpierwsza Krajowa Fabryka

Buljonu, pasztetów i konserwów

Z. SOLKOWSKIEGO

w Krysowicach (p. Mościska)

Znakomity BULJON z drobiem i zwierzyną, po 6 złr. klg. polecony przez Szan. Towarzystwo Lekarskie Krakowskie, odznaczony medalami na Wystawach krajowych.

Wszelkie zamówienia wysela się odwrotną pocztą, nie licząc opakowania. (6200—10—1).

„THE EQUITABLE“

Największe Towarzystwo ubezpieczeń życiowych świata **z siedzibą w Nowym Yorku.**

Koncesjonowane w Austrji i pod każdym względem nadzorowi władz, jak wszystkie krajowe Towarzystwa podlegające.

Przyjmuje wszelkiego rodzaju ubezpieczenia

na życie, kapitały i renty.

Cyfry następujące wykazują rozmiary tego Towarzystwa:

Ubezpieczenia z końcem r. 1893 . . .	złr. 2.331,331.442
Nowe w. r. 1893 zawarte ubezpiecz. . .	„ 513,200.567
Ogół dochodu w r. 1893	„ 105,056.512
Fundusz własny Tow. z końcem r. 1893 .	„ 422,640.990

Nadto służy na pokrycie ubezpieczonych w Austrji pałac Towarzystwa Stock im Eisenplatz w Wiedniu wartości złr. 2,300.000.

Wzrost ten zawdzięcza „EQUITABLE“ głównie systemowi tontyny (gromadzenia zysków przez 10, 15 lub 20 lat), którą wytłumaczy następujący przykład:

Polica Nr. 66548 wiek 36 lat na złr. 10.000 z premią dożywotnią, — ubezpieczony zapłacił premii przez 20 lat 5450. — Obecnie ma prawo podnieść 7213, — odbierał zatem kapitał z procentem i był przez 20 lat darmo na 10000 ubezpieczony — albo podnosi udział w zysku 4154 i płaci dalej premię, zwrócono mu zatem 76% wpłaconych premji, albo otrzymuje policę na 13.380, na którą już żadnej premji płacić nie potrzebuje.

Jeneralna Ajencja „EQUITABLE“ dla Galicji i Bukowiny we LWOWIE, ulica Wałowa 23.

Pod kierownictwem

(6199—3—1). J. PIEPESA.

JAN LEWIŃSKI

ulica Kilińskiego liczba 1.

(Dom Kawiarni wiedeńskiej).

Fabryka pieców kaflowych przyjmuje zamówienia na piece kaflowe polewane i majolikowe, dachówki glazurowane, gzymsy, wazony, majolikę fasadową, mozajkę majolikową, otoczyny drzwi i okien, cegłę glazurowaną etc. (6188—1—1).

Płyty gipsowe do ścian działowych.

Główny skład dla Galicyi istniejący od lat 50.

przy ul. Trybunalskiej (we własnym domu)

we Lwowie

KAZIMIERZ LEWICKI

największy wybór i najtańsze źródło do zakupna:

Porcelany, szkła, majoliki, fajansów, steingutów, nakryć stołowych, z chińskiego srebra i alpaki, rozmaitych przyborów metalowych, drewnianych i innych potrzebnych do gospodarstwa domowego i ozdobnych przedmiotów dla dekoracyi pokojowych. (6180—3—2).

Jedyny skład prawdziwych **rosyjskich samowarów Woroncowskich** i oryginalnych angielskich filtrów.

Ceny stałe — możliwie najniższe.

Pierwsza Parowa Fabryka

wyrobów tokarskich

Z. MIKOŁAJSKIEGO

w KRAKOWIE, ulica Długa liczba 15.

Odznaczona listami dziękczynnymi za wykonanie robót meblowych, budowlanych i galanteryjnych, poleca się Szanownej P. T. Publiczności, iż wyrabia:

roboty meblowe, fabryczne i galanteryjne

z wszelką dokładnością i w oznaczonym czasie.

Przyjmuje również **wszelkie reperacje**, w zakres tokarstwa wchodzące, po cenach niskich fabrycznych.

Zamówienia na prowincję i w miejscu wykonuję według przysłanych mi, lub własnych wzorów.

Dziękując za dotychczasowe względy P. T. Publiczności, polecam i nadal moją nowo powiększoną i ulepszoną fabrykę łaskawej pamięci.

Ceny fabryczne.

Z uszanowaniem

(6201—6—1). ZYGMUNT MIKOŁAJSKI.

Ludwik Faczyński

pracownia i skład

gotowych powozów

Lwów, ul. Batorego l. 9.

Wzory i cenniki gratis i franco.

(6208—8—1)

Fabryka cukierków i pierników

pod firmą

Israelowicz i Schwanenfeld

w Tarnowie

poleca najwyborniejsze cukierki mieszane w kilkudziesięciu gatunkach, wyborne karmelki, pierniki wyśmienite, przekładane konfiturami i t. p. przysmaki cukiernicze. Wszelkie zamówienia fabryka uskutecznia spiesznie, dla pp. kupców udziela wysokiego rabatu, cenniki wysela na żądanie gratis i franco.

(6206—5—1)

Nabyłem na własność

Hotel Metropol

urządzony z komfotrem, położony w najpiękniejszej części Lwowa (róg ulicy Pańskiej i Piekarskiej) i donoszę P. T. przyjezdnym, że zniżyłem cenę na zwyczajną, tj. pokój na dobę od **80 ct.** i wyżej.

Zadaniem mojem będzie oprócz niskich cen, dać możliwą wygodę i jak najprzyjemniejszy pobyt.

Z uszanowaniem

A. Ritterman

(6209—4—1). właściciel hotelu.

Fabryka maszyn,

odlewarnia żelaza i metali

pod firmą

M. PETERSEIM

w Krakowie

poleca z swoich wyrobów, Aparata składające się z beczkowozu żelaznego i pompy powietrznej do czyszczenia dołów kloacznych sposobem pneumatycznym.

Maszyny rolnicze, kieraty, młocarnie, grabiarki, urządzenia do gorzelni, młynów, tartaków, cegielni, walce drogowe dla gmin i miast, wózki żelazne do transportowania materjałów dla przedsiębiorstw kolejowych etc.

Pompy do domowego i gospodarskiego użytku, pompy zasilające do kotłów parowych.

Uzbrojenia kotłowe.

Transmisje, koła pasowe i zębate o największych rozmiarach, żelazne konstrukcje dachowe dla ogrzewalni kolejowych,

odlewy wszelkiego rodzaju.

Ceny konkurencyjne.

Kosztorysy i cenniki na żądanie.

(6198—10—1).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni i litografji J. Kostkiewicza ul. Słowackiego l. 4.

Illustracye odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17.